

Choinki do góry nogami

ANDRZEJ JAR

Uroczystości w polskim konsulacie są zawsze bardzo sympatyczne. Przychodzi na nie pełno ludzi i za każdym razem można przy tej okazji spotkać starego znajomego albo dawno nie widzianą znajomą, i sobie pogadać. Nie inaczej było i tym razem, na spotkaniu zwanym „Oplątkiem kombatanckim”.

Basia jest moją koleżanką ze studiów a od ładnych kilku lat także żarliwą katoliczką. Też jestem człowiekiem wierzącym, tyle że o innej od Basinej żarliwości. Moja wiara jest intrrowersyjna, nie lubi teatralizacji. Nie interesuje mnie wyrażanie wiary w skandowanych przez tłum hasłach ani odklepywanie związanego z nią rytuału. Kiedy chodząc na niedzielne msze do polskiego kościoła w Vancouver, poczułem się tam bardzo podobnie jak na imprezie w „Zgodzie”, zacząłem szukać świątyni, która dawałaby mi więcej intymności. Coś na ten temat jest w Ewangelii św. Mateusza, w słowach powtórzonych z Księgi Izajasza: *Ten lud czci mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi* (Mt 15,8). Musi zatem irytować mnie na przykład afiszowanie się ze swoją religiością, zwykle walczącą, w rozsyłanych przez jakichś dziwnych ludzi e-mailach – co wydaje mi się, mówiąc eufemistycznie, działaniem nietaktownym, zwłaszcza że treść tych przesyłek jest bardzo głupia.

Nie mam fioła na punkcie zagrożenia mojej wiary przez ateizm, a gdybym takie zagrożenie odczuwał, to przede wszystkim martwiłbym się o jakość moich religijnych przekonań, którymi są w stanie zachwiać odmienne poglądy innych, a nie nawoływałbym do walki z niewiernymi. Na pewno też nie ślęczę przy komputerze, wyszukując dowodów na to, że świat jest wrogi mojej religii, bo na przykład piosenkarka Madonna znów się wygłupiła jakąś pozamuzyczną demonstracją, żeby przypomnieć się mediom, albo piosenkarz Nergal podkreślił image swojego zespołu podarciem Biblii. Nie zaprzęgam tym sobie szczególnie głowy, nie jestem organem ścigania. Zastanawiam się więcej nad tym, co porobiło się z tym światem i jak – na ile – w nim się odnajduje.

Basia broni mailowej krucjaty przeciwko wrogom katolicyzmu, podając jako przykład, że dzięki przysłanemu jej elektronicznie donosowi dowiedziała się o sprawie straszliwej, o której mówi przejętym głosem, że gdzieś w Ameryce zabaczył ktoś ustawione odwrotnie, czyli do góry nogami, choinki z napisem „Wesołych świąt”. Choinka najwyraźniej pomyliła się Basi z krucyfiksem i stał w ustawionych czubkiem do dołu drzewkach widzi świętokradztwo, gdy w rzeczywistości mówić tu można jedynie o snobizmie, chęci zaimponowania inwencji, nickonwencjonalnością – o modzie, która nie znalazła zbyt wielu zwolenników, chociaż wciąż jeszcze znaleźć można w sprzedaży choinki przystosowane do zwieszenia z sufitu lub ustawienia do góry dnem, co sprawdzić można choćby w Internecie. Świętokradztwa w tym tyle, co na przykład w pomysle położenia na

wielkanocnym stole pisanki ze strusiego jaja. W moich wczesnych latach szkolnych kursował taki dowcip – coś jakby załazek Cyrku Monty Pythona – który zaczynał się od pytania „Co to jest: czarne, ma trzy nogi i stoi na ścianie?”. Odpowiedź brzmiała: „Fortepian”; po czym padała puenta: „A co komu do tego, jak sobie meble w domu poustawiam?”.

Nie wiem oczywiście, o co chodziło z tymi odwróconymi choinkami, które ktoś zobaczył gdzieś w Ameryce i zawiadomił o tym innych katolików przed komputerem walczących. Być może – tak sobie marzę – był to protest przeciwko komercjalizacji świąt Bożego Narodzenia, usiłowanie zwrócenia uwagi na to, że sens tych świąt wywrócony został do góry nogami? Wówczas byłaby w tym jakaś godna uznania wartość. W każdym razie bardzo warto, zanim zaczniesz się bić na alarm, zastanowić się, zapytać siebie, sprawdzić, czy rzeczywiście jest ku temu powód.

Mówię Basi coś o tych nieszczęsnych choinkach – pospiesznie, bo gwar towarzyskich rozmów rośnie – mówię o swojej niechęci do wiary pokazowej, podpieram swoje racje Mickiewiczem (*Z Tobą ja gadam...*), i chociaż przecięta różnica spojrzeń nie przeszkadza mi Basię lubić, czuję jednak wzbierające zniecierpliwienie, które pojawia się zawsze, gdy mówię o czymś dla mnie oczywistym.

Nie podoba mi się doprowadzona do granic szaleństwa komercjalizacja tych świąt, drażni mnie widok świątecznego kiczu, kwituję bezsilnym śmiechem przypadki radykalizowania poprawności politycznej, jestem przerażony wpływem na ludzkie umysły kultury masowej, która uczyniła z Bożego Narodzenia święto mikołajów, okresowych gestów dobroci i potworków w rodzaju Grincha (dotarło do mnie ostatnio, że to jedyne święto, które obchodzą także muppety i smerfy). Chyba jednak najbardziej denerwują mnie – od Chicago dwadzieścia parę lat temu po dziś dzień – zapewnienia rodaków (jakoś jednak głównie pań rodaczek), że są wierni polskiej tradycji, że Boże Narodzenie obchodzą tradycyjnie. No tak jakby przez lata pozostawali pod swojską strzechą odizolowani od świata, bezpieczni od jego uciech, pokus, od zmian obyczajowości, nieczuli na wabiącą kulturę rozrywkową. Tak nie jest. Słyszę w tych zapewnieniach wołanie o ratunek przed obcym w różny sposób, innym od swojskiego światem, w którym przyszło żyć. Powoływanie się na polską tradycję ma moim zdaniem skompensować nieprzystosowanie do tego świata, niepewność, zagubienie, poczucie pustki – jest żalossne i zarazem irytująco śmieszne, mając podobną wartość jak szukanie pocieszenia w powtarzaniu sobie zdania: „Moje życie jest marne, ale przynajmniej jestem Polakiem”. Cóż bowiem zaświadcza o tej dzisiejszej wierności tradycji? Biały obrus i karp w galarecie na stole zamiast kanadyjskiego indyka? Wysilek wyłączenia w wigilijny wieczór telewizora i komputera? Dobrze i to, przecież jednak ta godzina

czy dwie przy wigilijnym stole nie zmienia faktu, że nie mamy realnego związku z czasami – tamtymi w Polsce, kiedy byliśmy dziećmi albo przynajmniej dużo młodszy – gdy Boże Narodzenie zaczynało się o północy w rozjaśniających się pełnią świateł kościołach, gdy z tysięcy gardeł wydobywał się śpiew: *Bóg się rodzi, Wśród nocnej ciszy...* Dla jednych to wywołany pamięcią smutek, dla innych poniekąd schizofreniczne udawanie przed sobą trwania w czasie, którego już nie ma.

Więc Basia mówi na samym wstępie naszego spotkania, że Boże Narodzenie obchodzić będzie jak zawsze tradycyjnie, i pyta zaraz, czy będą śpiewane kolędy. Jeżeli w pierwszych słowach rozmowy z kimś dawno nie widzianym oznajmia się o swoim przywiązaniu do tradycji, to jasny z tego wniosek, że to przywiązanie, skoro jest ono aż tak podkreślone, musi być naprawdę wielkie, ogromne, niesłychane – musi być niemal czymś najważniejszym w życiu, czymś z czego jest się tak dumnym, że nie można się wprost powstrzymać, żeby nie poinformować o tym swojego rozmówcy od razu, na samym wstępie rozmowy.

Nie wiem, czy będą śpiewane kolędy – jest to możliwe, w tamtym roku zdaje się były – wiem natomiast, że to oświadczenie o świętowaniu Bożego Narodzenia zgodnie z polską tradycją, to niepełna prawda. Gdybyś, Basiu, była tej tradycji tak bardzo wierna, to by cię tutaj – w konsulacie – nie było. Nie byłoby cię, Basiu, na tym przyjęciu, ani na żadnym innym *Christmas party* – ponieważ jest Adwent, a w Adwencie, zgodnie z polską tradycją, ani opłatkami się nie łamie, ani kolęd się nie śpiewa; na to będzie czas za blisko trzy tygodnie po tym świętowaniu w konsulacie. Także choinkę w polskiej tradycji ubierało się dopiero w Wigilię. Urządzanie bożonarodzeniowych przyjęć przed Bożym Narodzeniem to wynalazek zachodniego kapitalizmu, który w pogoni za zyskiem wymyślił w miejsce jednodniowego tu święta Bożego Narodzenia trwający kilka tygodni *Christmas time*. Żeby ludzie mieli czas wydać więcej pieniędzy. Nie zmieni tej prawdy fakt, że spotkania opłatkowe przed Wigilią odbywają się w dzisiejszej Polsce także w kościołach – to po prostu efekt tego, że z chwilą nastania demokracji zaczęto naśladować Zachód we wszystkim. Dziwne jest przy tym to, że polski kler patrząc niechętnym okiem na niektóre eksportowane z Ameryki zwyczaje – jak walentynki (promocja miłości frywolnej i nieodpowiedzialnej) czy halloween (wiadomo) – bez większych problemów zaakceptował dużo bardziej korzystne dla biznesów handlowych (bo to i wypić coś przy tym trzeba, i przekąsić, i podarunki wymienić) spotkania towarzyskie przed Bożym Narodzeniem, zwane opłatkami.

Tak, ja też jestem, jak co roku, na przyjęciu w konsulacie i uważam że jest to miłe spotkanie, i trudno znaleźć inny czas na takie kilkudziesięciosobowe podzielenie się opłatkami, bo przecież w Wigilię nie można by



urządzić tu tej uroczystości. Mam jednak świadomość, że wcale nie jestem przez to w zgodzie z polską tradycją – jestem w zgodzie z dzisiejszym dążeniem do upraszczania sobie życia, do korzystania z okazji do zabawy. Myślę przy tym, że zawsze jest coś za coś – że za ten kolorowy, elegancki świat trzeba czymś zapłacić – tak już jest.

Zastanawiam się tylko, czy przy tym zbiorowym składaniu sobie życzeń konieczny jest opłatek. Opłatek, którego kawałki (dużo tego) zbierają z podłogi Anka i Basia. Basia mówi, że to przecięta grzech... Jest to niewątpliwie grzech. Grzech przeciwko polskiej tradycji, w której opłatek na wigilijnym stole był najważniejszy, był świętością. Także grzech przeciwko kulturze osobistej. Powiedziałbym, że w tych kawałkach opłatka deptanych po odwołaniu *Ojciec nasz* przez gości konsulatu mógłbym ewentualnie doszukiwać się obrazy uczuć religijnych, a

nie w ustawionych w sposób nienaturalny choinkach.

- *Tradycja!* – woła Tewje Mleczarz. – *Bez naszych tradycji nasze życie byłoby chwiejne jak... jak...* Jednak kurczowe trzymanie się tradycji nie ochroni go przed zachwianiem, przeciwnie wstrząsą, gdy dotrze do niego to, że świat jego córek jest inny od jego świata.

Nie mają kłopotów z tradycją żydowski twórcy *Saturday Night Live*, którzy swój bożonarodzeniowy program, ostatni w tym roku, prezentowany dzień po tragicznych wydarzeniach w Connecticut, zaczęli nie od żartu, a od odśpiewania przez dziecięcy chór kolędy *Cicha noc*.

Mijana na ulicy kobieta przystaje na pół sekundy, aby życzyć mi *Merry Christmas*. To nie jest odosobnione zachowanie. Jeśli należy ono do kanadyjskich zwyczajów, to niech żyje kanadyjska tradycja.



Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej

W ten magiczny czas Bożego Narodzenia, wspominając wigilijny wieczór w dalekiej Ojczyźnie życzę Państwu, aby przy świątecznym stole nie zabrakło wzajemnego ciepła i miłości oraz myśli o bliskich naszym sercom, gdziekolwiek oni są...

Niech w Nowym Roku w naszych domach zagości dobre zdrowie, spokój i pomyślność oraz zrealizują się nie tylko nasze plany, ale nawet marzenia.

Wszystkiego najlepszego!

Konsul Generalny RP
w Vancouver
Krzysztof Czapla

Vancouver, grudzień 2012 roku